

ZOFIA NOWAK

HISTORIA ZAKŁADU KÓRNICKIEGO

CZ. I. KÓRNIK – LUBOWLA – KALWARIA 1882-1889

W 1882 r. Jadwiga Zamoyska założyła w Kórniku pod Poznaniem Szkołę Domowej Pracy Kobiet, częściej zwaną Zakładem Kórnickim. Była to pierwsza szkoła gospodarcza na terenie dawnej Polski. Zamknięta w 1886 r. przez władze pruskie, została przeniesiona do Lubowli na Spizu, następnie do Kalwarii Zebrzydowskiej. W 1889 r., po nabyciu dóbr zakopiańskich przez Władysława Zamoyskiego, syna Jadwigi, znalazła ostateczne pomieszczenie w zakopiańskich Kuźnicach, najpierw w wynajętej willi „Adasiówka”, a od 1891 r. już we własnej stałej siedzibie. Tam też przetrwała, choć w znacznie zmienionym kształcie, do 1949 r.; wówczas teren szkoły wraz ze wszystkimi zabudowaniami przejęło Ministerstwo Rolnictwa.

W ciągu prawie 70 lat istnienia opuściło Zakład kilka tysięcy dziewcząt, nie tylko dobrze wyuczonych wszelkiego rodzaju prac odnoszących się do gospodarstwa domowego, lecz również przejętych duchem prawdziwie chrześcijańskim i patriotycznym.

Dla Zamoyskiej bowiem pojęcia „Bóg i Ojczyzna” były ze sobą nierozdzielnie związane. One też wskazywały kierunek jej życia i jej działalności, co znalazło później swój wyraz w hymnie zakładowym: „Służyć Bogu – służyć Ojczyźnie, służyć Ojczyźnie – służyć Bogu”. Ich umiłowanie potrafiła zaszczepić i rozwijać w swoich wychowankach. Środkiem do osiągnięcia tego celu miała być potrójna praca: duchowa, fizyczna, umysłowa. Symbolizowało ją godło Zakładu: krzyż, kądziel i książka.

W niniejszym opracowaniu przedstawię historię Zakładu Kórnickiego w pierwszym okresie jego istnienia – w latach 1882-1890. Okresy następne, obejmujące lata 1890-1914 oraz 1914-1949, opracuję i opublikuję w przyszłości.

Podstawę źródłową stanowią dla mnie przede wszystkim rękopisy przechowywane w Bibliotece Kórnickiej PAN oraz w Archiwum Instytutu Wydawniczego Księży Misjonarzy w Krakowie „Nasza Przyszłość”, zwłaszcza bardzo obfita korespondencja Jadwigi Zamoyskiej z różnymi osobami. Spora część listów dotyczących Zakładu zebrana została przez Jeanne Houcke i Marię Zamoyską w dziele *Une grande Ame. Une grande Oeuvre*¹. Dla wcześniejszego

¹ *Une grande Ame. Une grande Oeuvre. La comtesse Hedwidge Zamoyska. L'Oeuvre d'éducation féminine de Kornik – Zakopane d'après les lettres de la comtesse Hedwidge Zamoyska. Recueillies et commentées par ses premières collaboratrices. Avant-propos et introduction par S. G. Mgr Baudrillart de l'Académie Française. Paris 1930.*

okresu życia Zamoyskiej ważną pozycją są jej ogłoszone drukiem *Wspomnienia*².

* * *

Jadwiga Zamoyska urodziła się w Warszawie w 1831 r. jako trzecie z sześciorga dzieci Tytusa Działyńskiego, właściciela Kórnika, i Celestyny z Zamoyskich. We wczesnym dzieciństwie pozostawała pod opieką nieumiejętnych i nieodpowiedzialnych bon i nauczycielek. Wiele od nich wycierpiała, a rodzice nawet się tego nie domyślali. Dopiero w 7. roku życia otrzymała wychowawczynię z prawdziwego zdarzenia – Annę Birt, Angielkę i protestantkę. Bardzo się do niej przywiązała. Szlachetny przykład rodziców oraz wpływ niezwykle prawej panny Birt wpoili w dziewczynkę przekonanie, że człowiek „jest stworzony dla służby Boga, kraju i społeczeństwa”³. Pannie Birt też zapewne zawdzięczała rozmiłowanie się w *Piśmie św.*, co w tamtych czasach było wśród świeckich katolików czymś niezwykłym.

Niestety przy starannym wychowaniu umysłu i charakteru Jadzi, zupełnie zaniedbano przygotowanie jej do życia praktycznego. Było to zresztą wówczas w rodzinach zamożnych, a już zwłaszcza arystokratycznych, błędem niemal powszechnym. Wyznała kiedyś, że w dzieciństwie noga jej nie postąpiła na folwarku i nie miała pojęcia, co się tam w ogóle dzieje. A jednak, jak sama wspomina, już od 15. roku życia nawiedzała ją przemożna chęć nabycia wszelkich umiejętności, które by ją wszechstronnie przygotowały do czekających ją później obowiązków. Marzyła więc, by oddano ją do „szkoły życia”. Jednakże takich szkół nie było. To pragnienie wzmogło się jeszcze po jej zamążpójściu⁴. Wydano ją za przebywającego na emigracji Władysława Zamoyskiego, przyszelego generała – dlatego nazywano ją później powszechnie Panią Jenerałową⁵. Stała wtedy oko w oko z trudnościami i problemami, o których nie miała pojęcia, jak np. urządzenie i prowadzenie domu, stosunki ze służbą, wychowywanie dzieci.

W 1868 r., w wieku 37 lat, Zamoyska owdowiała. Po wieloletniej chorobie, na którą zapadła po śmierci męża, a w której przez długi czas zdawała się być bliżej śmierci niż życia, zaczęła powoli odzyskiwać siły. W międzyczasie jej dzieci, syn Władysław i córka Maria, dorosły (dwoje dzieci zmarło – córeczka Maria we wczesnym dzieciństwie, syn Witold w wieku 18 lat). Postanowiła

² J. Zamoyska, *Wspomnienia*. Rękopis opracowała, poprzedziła wstępem, zaopatrzyła w przypisy i indeksy Maria Czapska. Londyn 1961.

³ J. Zamoyska, *Wspomnienia*... s. 48.

⁴ Zob. Rękopis Archiwum „Naszej Przyszłości” (dalej cytuję ANP) 207, *Exposé de la situation de l' Oeuvre de Zakopane*.

⁵ Wyraz „Jenerałowa” piszę z dużej litery, ponieważ, od czasu gdy Zakład Kórnicki stał się znany w całej Polsce, określenie to pełniło funkcję synonimu nazwiska Zamoyskiej.

wówczas resztę swego życia poświęcić pracy dla kraju, zakładając w Polsce zakład, który by dopełniał w duchu chrześcijańskim wychowania dziewcząt po ukończonych naukach szkolnych i przygotowywał je do wypełniania po Bożemu obowiązków, które je w życiu czekają. Zachęcali ją do tego wielcy przyjaciele Polski, francuscy oratorianie, z którymi Zamoyscy jeszcze za życia generała pozostawali w bliskich stosunkach, zwłaszcza trzech z nich – ks. Louis Pierre Pététot, biskup Adolphe Perraud oraz ks. Dominique Vincent Mariote. Ten ostatni powtarzał Zamoyskiej, że jeżeli Pan Bóg daje komuś tak żywo i silnie odczuwać konieczność czegoś, co jeszcze nie istnieje, a co równocześnie odpowiada duchowi Kościoła i konkretnej potrzebie społecznej, to znaczy, że samemu należy się przyłożyć do realizacji tego, czego się na próżno szukało. Gdy więc na przełomie lat 1879/1880 jej córka, która właśnie ukończyła swą naukę, postanowiła zaangażować się w zamierzone dzieło matki, decyzja zapadła. Zamoyscy wprawdzie jako rodzina emigranta po powstaniu listopadowym mieszkali w Paryżu i mieli obywatelstwo francuskie, ale zarówno matka, jak i jej dzieci mieli silne poczucie, że ich miejsce jest w kraju i dla niego winni pracować.

Gdy w 1880 r. po bezdzietnej śmierci Jana Działyńskiego, brata Zamoyskiej, jej syn Władysław jako generalny spadkobierca odziedziczył dobra kórnickie, kupił położony w pobliżu folwark Gądkki na siedzibę przyszłego zakładu.

Jak jednak to dzieło Jeneralowej miało wyglądać w praktyce? Wzorca żadnego nie było, tym bardziej, że miała to być nie tylko szkoła gospodarcza, ale równocześnie praktyczna szkoła życia chrześcijańskiego. Zamoyska widziała tu osoby świeckie pragnące dążyć do doskonałości, nie mające ani powołania zakonnego, ani powołania do życia w stanie małżeńskim. Już w pierwszym projekcie przewidywała trzy kategorie osób tworzących zakład: współpracownice stałe, które by mu się całkowicie poświęciły, stanowiące jego dyrekcję; współpracownice czasowe, które przebywałyby i pomagały w zakładzie od czasu do czasu, na tyle, na ile inne obowiązki by im pozwalały; wreszcie te, które spędziwszy pewien czas w zakładzie przejęłyby się jego duchem, a potem powróciwszy do siebie i żyjąc w świecie, zaprowadzałyby tam to, czego się w zakładzie nauczyły.

Nowatorską ideą Zamoyskiej było tu stwierdzenie, że do świętości można dążyć także w życiu zupełnie zwyczajnym, że życie doskonale nie jest przywiązane tylko do murów klasztornych i do stanu duchownego – jak wówczas dosyć powszechnie sądzono – ale możliwe jest we wszelkich warunkach, w każdym wieku i w każdym stanie. Sformułowała to później lapidarnie:

Accomplir les plus modestes devoirs par les mobiles les plus élevés, et dès lors avec toute la perfection possible [...]⁶.

⁶ Wypełniać obowiązki najskromniejsze i najpospolitsze z pobudek najwyższych, a zatem w sposób możliwie najdoskonalszy [...]. *Une grande Ame...* s. 61.

Następną kwestią było – kto konkretnie, poza Zamoyską i jej córką Marią, miał tworzyć to dzieło? Wkrótce znalazły się kandydatki na współpracownice. Pierwszą była Ludwika Chiżyńska, pochodząca z Wielkopolski, która w 1880 r. pojawiła się u Zamoyskich w Paryżu, by tu, w stolicy mody, uczyć się tego, co potem miało jej zapewnić niezależność materialną i umożliwić realizację niesprecyzowanych jeszcze projektów pracy dla ubogich polskich dziewcząt, być może jako zakonnicy. A miała ona szczególne zdolności do wszelkich prac z igłą. Drugą, która chciała przyłączyć się do dzieła Zamoyskiej, była Julia Zaleska, pochodząca z Litwy, która na koszt Jeneralowej uczyła się w Paryżu w Hotelu Lambert w Instytucie dla córek polskich emigrantów. Nie odznaczała się ona wprowadzie zdolnościami teoretycznymi, ale wspaniale radziła sobie z wszelkimi umiejętnościami praktycznymi. Następną była Zoelie de Geloës, Francuzka, która myślała o wstąpieniu do szarytek, ale teraz postanowiła uczestniczyć w przedsięwzięciu Zamoyskiej. Podobny zamiar wyraziły młoda pokojówka Zamoyskich oraz młoda wieśniaczka z Wielkopolski sprowadzona do Paryża przez Chiżyńską. Obydwie jednak jeszcze przed ostatecznym wyjazdem do kraju wstąpiły do klasztoru. Także serdeczna przyjaciółka Marii Zamoyskiej Jeanne Houcke okazała zainteresowanie przyszłą szkołą, choć wiedziała z góry, że ze względów rodzinnych nie będzie mogła związać się z nią całkowicie.

Inny poważny problem stanowiło to, że zarówno Zamoyska jak i jej pierwsze współpracowniczki, zwane przez nią początkowo „dziećmi”, później „paniami”, same musiały dopiero nabyć praktycznych umiejętności, których miały uczyć swe przyszłe wychowanki. Ale gdzie? Zamoyskiej zależało na pobieraniu nauk w klasztorach, a nie w szkołach zawodowych, które według niej uczyły bardzo jednostronnie i nie zapewniały pożądanego wychowania moralnego i religijnego. Ale na przeszkodzie stała klauzura, która zabraniała wpuszczania do wnętrza klasztoru osób świeckich. Tu pomógł ks. Mariote; uzyskał on od przełożonej generalnej zgromadzenia Dames de la Retraite pozwolenie, by mogły od ich siostr konwerek⁷ uczyć się tego, na czym im zależało.

Stopniowo wykrystalizowała się wizja najbliższej przyszłości. Postanowiono na początek założenie wzorowego i modelowego chrześcijańskiego domu i gospodarstwa, które mogłyby służyć jako szkoła dla dziewcząt i młodych kobiet.

Zadecydowano, że najpierw do Kórnika uda się Zamoyska wraz z córką i synem, który właśnie wracał z dłuższej zagranicznej podróży, by na miejscu rozpoznać sytuację, zorientować się w potrzebach i własnych środkach i możliwościach. Wyjazd ten nastąpił 28 sierpnia 1881 r.

⁷ W niektórych zgromadzeniach zakonnych siostry dzieliły się na dwa chóry, zależnie od wykształcenia i możliwości wypełniania określonych obowiązków. Chór II stanowiły siostry konwerek wykonujące prace fizyczne oraz posługi na zewnątrz klauzury. Dopiero II Sobór Watykański polecił w zgromadzeniach żeńskich wprowadzić tylko jedną kategorię sióstr.

Władysław, zachwycony planami matki, wymógł na niej, że swą szkołę założy nie w Gądkach, a na folwarku kórnickim, i że nada jej nazwę „Zakład Kórnicki”.

W Kórniku zgotowano Zamoyskim bardzo uroczyste i zdawało się serdeczne przyjęcie. Sądzono, że przyjechali, by się pokazać jako nowi właściciele i że zaraz znowu odjadą. Gdy to nie nastąpiło, miejscowi byli raczej zawiedzeni.

Już pobieżna inspekcja zamku i folwarku wykazała użyteczność tego, co Zamoyska zamierzyła, pod warunkiem, że „dzieci” od razu będą mogły objąć kierownictwo poszczególnych działów pracy: kuchni, pralni, chowu drobiu, mleczarni, obory (na przykład w oborze było 8 krów, a na folwarku brakowało w ogóle masła i mleka własnej produkcji).

Środowisko, w którym przyjdzie im pracować, Jeneralowa scharakteryzowała następująco: Kórnik ma 5000 mieszkańców, z czego 3000 to ubodzy. Wskutek podziału Polski trzy granice celne hamują miejscowy handel, przemysł i rolnictwo. Praca nie przynosi zysku; brak zbytu na produkty krajowe, które wskutek tego są niezwykle tanie, więc woli się je samemu konsumować. Wynikający stąd brak pieniędzy uniemożliwia oszczędzanie i bogacenie się⁸.

Ta diagnoza kazała Zamoyskiej i „dzieciom” zastanawiać się, czy w tak biednym kraju zaczynać ubogo i pracować w bardzo skromnych warunkach, by wychowanki wracając potem po skończonej nauce do domów nie były zdezorientowane, czy też lepiej dać im poznać korzyści płynące z doskonale zorganizowanego warsztatu pracy i wyrobić w nich pewne nawyki, by później starały się i u siebie zaprowadzać rozmaite techniczne ulepszenia. Zdania były podzielone. Proszeni o radę oratorianie zalecali możliwie szybko zapewnić domowi dobrą organizację materialną, gdyż sprzyja ona życiu wspólnemu, utrzymaniu porządku, punktualności i skupienia, a nie przeszkadza w praktykowaniu ubóstwa według rad ewangelicznych tym, które tego pragną. Nadto przyszłe wychowanki należeć będą do różnych klas społecznych, trzeba więc je uczyć jak najlepszego korzystania z zasobów, którymi kiedyś będą dysponować⁹. Jak wkrótce zobaczymy, Zamoyska wybrała wariant pośredni.

W czasie tego rekonesansowego pobytu w Kórniku Zamoyska utwierdziła się w przekonaniu, że właściwie istnieją wszystkie warunki materialne i moralne, by zamierzone dzieło się udało. Jest ich troje, ale mają jedną duszę, jedno serce, jedną sakiewkę, jeden cel, przepojeni są jedną ideą, lecz równocześnie mają trzy głowy do myślenia i trzy pary rąk do pracy. Co oczywiście wcale nie znaczyło, że te trzy głowy i trzy pary rąk były zawsze jednomyślne, przeciwnie – często się sprzeczały. Dogodna też była ich sytuacja rodzinna: nie mieli ani zstępnych¹⁰, ani wstępnych¹¹, wymagających opieki i uposażenia, czyli nie mieli żadnych zobowiązań prócz zadowolenia Boga i siebie samych.

⁸ Zob. *Une grande Ame...* s. 29, 32.

⁹ Zob. *Une grande Ame...* s. 33-35.

¹⁰ Krewni pochodzący od wspólnego przodka w linii prostej: dzieci, wnuki, prawnuki.

¹¹ Krewni w linii prostej, od których dana osoba pochodzi: rodzice, dziadkowie, pradiadkowie.

Na Boże Narodzenie 1881 r., zwiedziwszy jeszcze po drodze prywatną wzorową fermę mleczarską w Danii, Zamoyska z córką wróciły do Paryża. Odtąd myślano już tylko o tym, by pozostały jeszcze do definitywnego wyjazdu czas jak najlepiej wykorzystać i przyswoić sobie możliwie jak najwięcej umiejętności, które mogłyby przydać się w Kórniku. Postanowiono też, że w przeddzień wyjazdu do Wielkiego Księstwa Jeneralowa, Maria i „dzieci” odnowią uroczyste przyrzeczenia chrztu św. jako formalne przystąpienie do Stowarzyszenia Matki Boskiej Dobrej Rady, które Zamoyska założyła, by zrzeszało współpracownice Zakładu.

KÓRNIK. CZERWIEC 1882 – CZERWIEC 1886

Ostateczny przyjazd do Kórnika nastąpił 24 czerwca 1882 r., w uroczystość św. Jana Chrzciciela, jednego z patronów szkoły, i ten dzień przyjęto jako datę założenia Zakładu Kórnickiego. Zamoyskiej i jej córce towarzyszyły dwie Polki, Chizińska i Zaleska, które miały związać się z Zakładem na stałe, oraz dwie Francuzki, de Geloës, która jednak po niespełna półtorarocznym pobycie musiała ze względów zdrowotnych opuścić Polskę, oraz Houcke w charakterze współpracownicy czasowej; na razie dostała ona od rodziców pozwolenie na wyjazd do Kórnika na cztery miesiące. Odtąd prawie co roku mogła przez pewien czas, zwykle 1-3 miesiące, przebywać i pomagać w Zakładzie.

Początki były trudne. Dom, który do czerwca miał być wyremontowany, jeszcze nie nadawał się do zamieszkania. Folwark był zaniedbany, wszystkiego brakowało. Tym razem nie zostały powitane radośnie. Zarówno proboszcz, jak i ludzie z majątku patrzyli na nie niechętnym okiem – ich obecność zagrażała przecież ich własnej niekontrolowanej dotychczas pozycji i władzy. Trzeba też było przezwyciężyć nieufność miejscowej ludności, która fizyczną pracę hrabiny i hrabianki w obojętności gospodarskim traktowała jako pańskie fanaberie. Ale i wielki brak doświadczenia – czas nauki praktycznej był stanowczo zbyt krótki – stał się źródłem wielu przykrości. Nawet to, co jak się wydawało miały dobrze opanowane, zupełnie im się teraz nie udawało. Robiło to oczywiście złe wrażenie i nawet najżyczliwiej do nich ustosunkowany Władysław Zamoyski zaczął wierzyć, że one rzeczywiście nic nie potrafią. Ogarniało je więc zniechęcenie i wątpliwości, także Jeneralową, i wcale nie było jej łatwo podtrzymywać swą gromadkę na duchu. Aż wreszcie pod koniec lipca, według żartobliwych słów Zamoyskiej, „dzieci” znalazły sposób, aby zupy nie były kwaśne ani przesolone, obiady ani przypalone ani zakopcone, a robotnicy kończyli to, co mieli zrobić w przyszłym domu zakładowym, i za dzień lub dwa miała nareszcie nastąpić przeprowadzka.

W lipcu przybyły pierwsze uczennice: dwie młodziutkie wieśniaczki z okolicy i dwie małe Kórniczanki. Stopniowo zjawiało się ich coraz więcej. Po roku było ich już ponad 30 stałych i kilka dochodzących. Kierowanie całością nie było dla Zamoyskiej łatwe. Mimo dobrej woli jej współpracowniczek, mimo ich poświęcenia i posłuszeństwa, musiała je dopiero uczyć myślenia i odpowiedzialności, mu-

siała początkowo wszystko sama za nie organizować i doglądać najmniejszych szczegółów. Uczennice z kolei, choć oceniała je zdecydowanie pozytywnie, wydawały się jej niesłychanie powolne; uważała iż każda czynność zabierała im dziesięć razy więcej czasu niż powinna. Ponieważ miały przechodzić kolejno przez wszystkie rodzaje zajęć, należało tak zgrać ogół działań, by dziewczęta nie musiały korzystać równocześnie z tych samych sprzętów czy pomieszczeń i by sobie wzajemnie nie przeszkadzały. To wymagało doskonałej znajomości każdego rodzaju pracy i czasu potrzebnego na poszczególne czynności. A w tej dziedzinie Zamoyska nie miała przecież żadnego doświadczenia. Musiała wszystkiego próbować po omacku.

Początkowo przyjmowano uczennice bezpłatnie. Dopiero w styczniu następnego roku pojawiły się pierwsze płacące za swe utrzymanie, 6 talarów miesięcznie, i ubierające się własnym kosztem. Nauka była bezpłatna i taką miała pozostać. Warunki życia wychowanek były bardzo skromne. Wszystkie spały w jednej wielkiej sypialni, jadły przy jednym stole, tzw. czeladnim, mięso na obiad było tylko w niedzielę. Dziewczęta pracowały w domu, w kuchni, w pralni, w ogrodzie, w oborze i chlewach, wszędzie wszystko robiły same. Zamoyskiej zależało, ażeby się pracą chlubiły i nie wstydziły się żadnej. Zresztą przykład szedł z góry; nauczycielki, także hrabina i hrabianka, pracowały razem z nimi. Z czasem doszły do tego, co obecnie nazywa się naukową organizacją pracy, mianowicie do wykonywania każdej czynności możliwie najmniejszym nakładem sił, czasu i kosztów.

Oprócz tego dziewczęta miały lekcje kaligrafii, ortografii, rachunków, katechizmu, historii biblijnej, historii Polski oraz śpiewu. A codziennie po południu Zamoyska miewała pogadanki z uczennicami zgromadzonymi w szwalni przy szyciu – skłaniała je do myślenia, do stawiania pytań, do odpowiedzi, do refleksji. Przykładowo – mówiąc o roztropności doprowadzała każdą po kolei, by powiedziała jak konkretnie może zastosować lub naruszyć tę cnotę w pracy, którą aktualnie wykonuje, np. jako kucharka, jako praczka itd. Uważała, że trzeba z nimi rozmawiać, dać im mówić, bo to je rozwija. Milczenie w ustalonych godzinach obowiązywało w Zakładzie przez dużą część dnia.

Pragnieniem Zamoyskiej było mieć trzy kategorie uczennic, zależnie od ich stanu społecznego i sytuacji materialnej. Dotychczasowe wychowanki wywodziły się z bardzo prostych i biednych rodzin. W 1883 r. zjawily się trzy dziewczęta pochodzące z klasy średniej. Zamoyska była zdecydowaną przeciwniczką egalitaryzmu społecznego, toteż ustalono wówczas, że będą one miały lepszą sypialnię i lepszy stół, natomiast praca będzie je obowiązywała taka sama jak wszystkie. Oczywiście płaciły też odpowiednio więcej za swe utrzymanie. Kiedyś jedna z nich przyznała się pół płacząc, pół śmiejąc się, że nie śmiałyby od żadnej pokojówki domagać się pracy, którą tu sama wykonuje. Te trzy uczennice pozostały tylko kilka miesięcy. Tak naprawdę II oddział dla dziewcząt z klasy średniej powstał dopiero w 1890 r. Ale w ogóle w Zakładzie panowała dobra atmosfera.

W miarę rozwoju szkoły coraz bardziej dawał się odczuwać brak rąk do pracy, których zamiast przybywać – ubywało. Zaleską pod koniec września zabrał do

domu ojciec, Chiżyńska chorowała, de Geloës marniała w oczach, Houcke wyjechała na początku listopada. Oratorianie znowu pomogli; dzięki ich wstawiennictwu Dames de la Retraite „pożyczyły” Zakładowi dwie zakonnice, które przyjechały na początku grudnia 1882 r., ubrane po świecku i pod pseudonimami: Lalou jako p. Doens oraz Lucie de Beaupré jako p. Perronet. Ta ostatnia pozostała w Zakładzie wiele lat i oddała mu wielkie usługi. Zamoyska wyraziła się kiedyś, że przynosi ona inicjatywę, idee, rozwiązania. Lalou natomiast już po roku, ze względu na zły stan zdrowia, musiała wrócić do Francji, gdzie też wkrótce zmarła.

We wrześniu 1882 r. zjawił się w Kórniku po raz pierwszy ks. Mariote. Ustalono wtedy wspólnie punkty regulaminu, który od tego czasu obowiązywał wszystkie osoby przebywające w Zakładzie, zarówno współpracownicy, jak i uczennice i gości. Odtąd co roku któryś z oratorianów, którzy zgodnie z życzeniem Zamoyskiej sprawowali duchowe kierownictwo Zakładu, spędzał około miesiąca w Kórniku.

Z kolei, począwszy od marca 1883 r., dzięki obecności L. de Beaupré, która ją w razie nieobecności zastępowała w kierowaniu Zakładem, Zamoyska z córką mogły corocznie wyjeżdżać na okres 1-3 miesięcy na wakacje do Paryża. W tym czasie Maria brała tam lekcje śpiewu lub malarstwa; w obu tych dziedzinach sztuki przejawiała nieprzeciętne zdolności. Często zabierały ze sobą kilka uczennic, by te we Francji mogły doskonalić swoje fachowe umiejętności. Także pozostałe współpracownicy miały odtąd korzystać z urlopów, przeciętnie sześciotygodniowych.

Za pierwszym pobytem w Paryżu Jenerałowa poznała tam Annę de Mylo, wówczas już 28-letnią, wykształconą i niezależną materialnie, która jeszcze nie wiedziała, jaki kierunek nadać swojemu życiu. Zamoyska i jej działalność zachwyciły ją. Sympatia była zresztą obopólna i już wkrótce obie panie połączyły bliskie i serdeczne stosunki.

Aby móc taniej ubierać uczennice kupując materiał po cenach hurtowych, wystarano się w sierpniu 1883 r. o patent dla Chiżyńskiej na prowadzenie składu towarów łokciowych oraz pracowni krawieckiej. Większą część kapitału inwestycyjnego, 20 000 marek, wyłożyła Zamoyska, Chiżyńska dała 7 000 marek. Sklep ten cieszył się powodzeniem i zyskał uznanie miejscowej ludności – dopóki Zakład istniał w Kórniku. Potem przez dłuższy czas wegetował, w końcu zaczął przynosić straty. W 1899 r. rozpoczęto wyprzedaż po cenach obniżonych, a część towarów przeznaczono na użytek własny Zakładu, przewożąc je stopniowo do Zakopanego. Definitywnie handel ten przestał istnieć pod koniec 1900 r.¹²

W lecie 1883 r. miesiąc w Kórniku spędziła A. de Mylo, w październiku wróciła Zaleska, w listopadzie przybyła znowu na miesięczny pobyt Houcke, bardzo lubiana i ceniona przez uczennice, a także na dłuższy czas dawna uczen-

¹² Rękopis Biblioteki Kórnickiej (dalej cytuję BK) 7617/1 k. 518-521, 534-535, 573-574, 575-576, 581-582, 583-584, 585-586, 590-595, 602-604, 615, 637-640, 642, 655-656, 672, 716, 774-776, 846-847, 854-856; BK 7617/2 k. 975, 1120-1121, 1131, 1132, 1136, 1138; BK 3554 k. 503-504, 508-509.



Jadwiga z Działyńskich Zamoyska

Julia Zaleska

nica Hotelu Lambert Michalina Osiecimska. Tak więc liczba personelu nauczającego wydatnie się powiększyła. W tym czasie były już 43 uczennice, w tym 6 dochodzących. Zajmowało się nimi 9 osób oraz kierownik kórnickiej szkoły, który przychodził codziennie na 1 godzinę, wikary uczący katechizmu 3 godz. tygodniowo oraz nadzorca folwarku, który doglądał prac tam wykonywanych. Trzy pracownice realizowały zamówienia klientów.

W połowie 1884 r. Zakład przeżył kryzys; kilka dziewcząt wywarło tak ujemny wpływ na część swych towarzyszek, przekonując je, że nie mają tu nic do zyskania, a wiele do stracenia, że 10 z nich prosiło rodziców o zabranie, co ci też uczynili, a kilka dalszych również miało ochotę odejść. Zamoyska obliczyła, że do tej pory przeszło przez Zakład 59 dziewcząt, a teraz jest ich 35, czyli 24 go opuściły. Doszło do tego, że w trakcie swych popołudniowych pogadanek musiała zaprzestać zadawania pytań, bo uczennice nie śmiały odpowiadać. I z goryczą stwierdzała:

[...] c'est assez singulier, des enfants retirées, en bonne partie, de la misère noire; arrivées ici comme de véritables petites misérables, ayant appris ici leur catéchisme, appris à mieux lire, mieux écrire, compter et coudre, et avec cela une infinité de choses qui leur sont utiles, ne coûtant pas une obole à leurs parents, toujours libres d'aller les servir et soigner quand ils en avaient besoin, préférant s'en aller pour chercher à gagner leur pain, on ne sait comment!¹³

Radzono jej wprawdzie, by ograniczyła relacje dziewcząt z rodzicami i z miasteczkiem, lecz ona uważała, że ich zadaniem jest właśnie nauczyć je dobrego korzystania z wolności.

Powtarzano jej też różne nieprzychylne uwagi krążące o niej i o szkole, m.in. że uczy swe wychowanki *Pisma św.*, a to wydawało się niektórym księżom podejrzane, bo „pachnie protestantyzmem”. Ilustracją tego, jak w Zakładzie ceniono *Pismo św.* może być niespodzianka, którą na kolędę 1884 r. panie i dziewczęta przygotowały Zamoyskiej.

Każda nauczyła się z *Pisma św.* jakiegoś wierszyka¹⁴ odnoszącego się do cnót i obowiązków kobiecych i do naszych własnych zajęć: o łnie, o przędzeniu, o rannym wstawaniu, o uległości, o uprzejmości itd. Wszystkie stały wkoło pokoju i jedna po drugiej swój wierszyk powtórzyła tak gładko i bez przerwy, że się zdawało iż czytają z jednej książki tylko coraz innym głosem [...]

¹³ [...] to dziwne, dziewczęta w większości wyciągnięte z okropnej biedy; przybywszy tutaj jako prawdziwe małe nędzarki, tu nauczyły się katechizmu, nauczyły się lepiej czytać, lepiej pisać, liczyć, szyc, a przy tym mnóstwa pożytecznych rzeczy, nie kosztując rodziców ani obola, mogąc zawsze gdy zachodziła potrzeba usługiwać im i troszczyć się o nich, wołać odejść, by szukać zarobku nie wiadomo gdzie. *Une grande Ame...* s.114

¹⁴ Tzn. jednego z wierszy, na które podzielony jest tekst poszczególnych ksiąg *Pisma św.*

relacjonowała swej siostrze Elżbiecie Czartoryskiej¹⁵.

Ale były też i inne mile sprawy. Przyjechała Celina Zamoyska¹⁶, by czasowo pomagać w Zakładzie. Przybyła też pierwsza z „perel”, które miały zawdzięczać Annie de Mylo, Amerykanka Miss Mac Guire. Była ona gotowa spędzić 3 tygodnie w Kórniku, ale gdy przyjechała i zobaczyła biedę i mizериę Zakładu, od razu zaczęła szukać pretekstu do jak najrychlejszego wyjazdu. A szukając go, pozostała w Zakładzie prawie 20 lat, jak stwierdziła później z humorem Maria Zamoyska. Już wkrótce okazało się, że Mac Guire jest nieoceniona; od razu uporządkowała tę dziedzinę pracy, które była dłuższy czas bez nadzoru i bardzo niedomagała, mianowicie pralnię i prasownię. Później wydatnie pomagała przy układaniu tzw. zwyczajnika, czyli zbioru praw zwyczajowych zakładu, a także przy różnych innych pracach. Choć nie ogarniała całości, była wprost niezastąpiona przy organizowaniu szczegółów (tak uważała nie tylko Jeneralowa).

Wtedy też zdano sobie sprawę, że przydałyby się bardzo powołania do poświęcenia się Zakładowi spośród uczennic. Mogłyby one wydatnie pomagać w utrzymywaniu dyscypliny, porządku i milczenia w godzinach i miejscach, gdzie nauczycielki były nieobecne. Jednak te dziewczęta, które ewentualnie wchodziły w rachubę, były jeszcze zbyt młode. Ale już w 1885 r. Zamoyska z radością pisała do A. de Mylo:

Między naszymi dawnymi uczennicami są takie, i to najlepsze, które się z tym zaczynają odzywać, że się z nami na zawsze zostaną [...] [i] Duch między dziewczętami taki doskonały i wpływ dawniejszych nad nowymi taki szczęśliwy, że dziwną pomoc mamy z tych dawniejszych uczennic. Marynia Gerlińska, Balbina, Wiktorka Suszka są istotnymi nauczycielkami. A Agnieszka, Zosia H., Antosia doskonale bronią przepisów i wszędzie, gdzie się one znajdują, wiemy że dozór dostateczny, to nie-mała pociecha i pomoc. – Z takim zaczynają pracować ładem i przezornością, że aż dziwnie, pomnąć jakie były za przybyciem. A żebyś sobie mogła wystawić jaki między nimi duch!¹⁷

W lecie 1884 r. przyjechały na okres wakacji A. de Mylo i siostra Julii Zaleskiej Justyna, która właśnie ukończyła szkołę wizytek w Wersalu i okazywała wyraźne zainteresowanie Zakładem. – Przeprowadzono też pewne reformy strukturalne; uczennice, których było 40, podzielono na 4 grupy, po 10 dziewcząt każda, a te wybierały spośród siebie swego „pulkownika”. Była ona za nie odpowiedzialna, musiała zawsze wiedzieć gdzie się znajdują, co robią, czego potrzebują. Potem zaprowadzono tzw. notatki; każda nauczycielka zapisywała codziennie w zeszycie jak zachowywały się podległe jej uczennice. Noty te

¹⁵ BK 7596/2 k. 1145-1146.

¹⁶ Córka Stanisława, najmłodszego brata generała Władysława Zamoyskiego.

¹⁷ ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo 20.2.1885; 13.3.1885.

odczytywano publicznie co sobotę. Skutek był znakomity; według Zamoyskiej dziewczęta bardzo przejęły się myślą, że ich dzieje są tak dokładnie zapisywane dla potomności.

Pewne pojęcie o czynnościach praktycznych dziewcząt w Zakładzie pod koniec 1884 r. daje zachowany podział funkcji personelu nauczającego: Jenerałowa – zarząd ogólny; Beaupré – zarząd materialny i dyscyplina, Celina Zamoyska – infirmeria i garderoba; Zaleska – ferma, mleczarnia, chlew, drób; Mc Guire – pralnia, porządki domowe, kuchnia, kredens; Maria Zamoyska – śpiew, kierownictwo internatu, opieka duchowa nad dziewczętami; Chizińska – suknie i gorsety; Jarmutowska – sklep; Adamska – pracownia bielizniarska; Varenne – cerowanie¹⁸.

W październiku, na imieniny Zamoyskiej, po raz pierwszy (odtąd powtarzało się to prawie co roku) przygotowano wielką wystawę tego, co uczennice wyprodukowały w kuchni, mleczarni, na folwarku, w pracowniach bielizniarskiej i krawieckiej. Ekspozycja ta wypadła wspaniale. Po poczęstunku dziewczęta mogły oprowadzać swoich rodziców wszędzie, po domu i po fermie. Ten pokaz podobał się bardzo.

W Zakładzie stale się coś przebudowywało, ulepszało. Czasem były to rzeczy większe, jak wygospodarowanie pięknego salonu, gdzie można było odtąd przyjmować gości, czy też zmodernizowanie kuchni zamkowej. Kiedy indziej zmiany były zupełnie drobne, jednak czyniły życie wygodniejsze i łatwiejsze, jak np. półki z ponumerowanymi przegródkami na obuwie, co pozwalało od razu stwierdzić w jakim stanie są buciki każdej uczennicy i czy każda ma swoje własne.

Ogólnie biorąc Zakład rozwijał się coraz lepiej. Można powiedzieć, że w 1885 r. był już w kwitnym stanie. W sierpniu przyjechała w odwiedziny do Kórnik p. Wallon, z którą Zamoyska przyjaźniła się od wielu lat. Listy Wallon z tego okresu pełne są podziwu i pochwał dla Jenerałowej i jej córki. Pisała, że choć sądziła, że od dawna znała obydwie dobrze, jednak dopiero tu, obserwując je przy pracy i zwykłych zajęciach, poznała je naprawdę. Organizację moralną i materialną Zakładu uznawała za znakomitą. Według jej oceny dziewczęta pracowały rzetelnie, lecz bez przepracowania, z chęcią, czysto i w milczeniu¹⁹. W tym też czasie Zamoyska dzieliła się swą radością z siostrą Elżbietą Czartoryską:

Żebyś wiedziała co za listy odbieram od rodziców naszych dzieci, jakie postępy w nich widzą, jacy wdzięczni, jak proszą, żeby ich młodsze córki brać, gdziekolwiek będziemy. Żebyś wiedziała jakie te dzieci same wdzięczne są porównyując to, co nabyły, z tym jak inne w ich wieku sobie radzą. To niemała pociecha²⁰.

¹⁸ Zob. *Une grande Ame...* s. 128.

¹⁹ Zob. *Une grande Ame...* s. 132-133.

²⁰ BK 7596/2 k. 1166-1167.

Po niespełna trzech latach istnienia szkoły Zamoyska zaczęła marzyć o utworzeniu dla młodszych dziewczynek, które niektórzy rodzice skłonni byli jej powierzyć, jakby minizakładu przygotowującego je do „prawdziwego” Zakładu. Miał się on mieścić w domu w rynku, w pokojach nad sklepem. Myślała też o zorganizowaniu w jednym z majątków kórnickich, w Żrenicy, jakby szkoły aplikacyjnej, gdzie najstarsze wychowanki mogłyby odbywać praktykę tego, czego się w Zakładzie nauczyły. Martwiła się tylko brakiem powołań na współpracownice²¹.

Zamyślała też Zamoyska sprowadzić do Kórnika i zaangażować do udzielania lekcji kucharstwa Lucynę Ćwierciakiewiczową, szeroko znaną autorkę znakomitych książek z tej dziedziny. Nic z tych projektów jednak nie wyszło²².

Tego lata 1885 r. przyjechały do Kórnika dwie następne „perły” Anny de Mylo, panny Hube, Warszawianki, by zapoznać się z Zakładem. Potem wyjechały nic nie mówiąc o swych zamiarach. Po trzech latach Małgorzata zdecydowała się pozostać w Zakładzie, a po kilku następnych jej siostra Anna uczyniła to samo.

W końcu i władze kościelne zainteresowały się szkołą Zamoyskiej i wydelegowały ks. Lewickiego, który miał w nim głosić comiesięczne nauki. Wybór okazał się znakomity; był to kapłan bardzo wykształcony, zakochany w *Piśmie św.*, doświadczony w kierowaniu duszami i świetnie rozumiejący założenia Zakładu. Jenerałowa wdzięczna była za tę pomoc.

Na początku sierpnia szkoła po raz pierwszy postanowiła pomóc parafii w przygotowaniu dzieci do I Komunii św. Zaproponowano, że przez 3 dni poprzedzające uroczystość Przemienienia Pańskiego panie i uczennice będą jeszcze douczać dzieci mniej przygotowane, a także pomogą je ubrać. Ks. Lewickiego poproszono o rekolekcje. Dzieci przychodziły o 8.00 rano, wracały do domu o 18.00, a te spoza Kórnika nocowały w Zakładzie. Niektóre starsze uczennice miały przydzielonych sobie po kilkoro dzieci. Z powierzonego zadania wywiązały się bardzo dobrze. Choć ta I Komunia św. przysporzyła im mnóstwo dodatkowych zajęć, sprawiła też wiele radości.

Druga już wystawa prac uczennic zaplanowana pierwotnie na 15 października, na imieniny Zamoyskiej, musiała odbyć się wcześniej z powodów, o których nieco dalej. Sukces był olbrzymi. Zwiedziło ją ponad 1500 osób. Dziewięć pokoi wypełnionych było pięknie poukładanymi eksponatami, które wzbudzały powszechny zachwyt i uznanie. Rodzice płakali z radości widząc imiona i nazwiska swoich dzieci przypięte do tyłu rozmaitych przedmiotów. Jedna z matek miała powiedzieć do córki z podziwem: „Ileż cierpliwości trzeba było, by wam to włożyć do głowy!”²³

²¹ Zob. ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo 13.3.1885.

²² Zob. ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo bez daty, 1885.

²³ Zob. *Une grande Ame...*s. 140-141.

Pewne wyobrażenie o kłopotach finansowych związanych z prowadzeniem szkoły można sobie wyrobić na podstawie listu Zamoyskiej do A. de Mylo:

[...] o tym nam trzeba myśleć na serio, ażeby po polsku nie zabnąć w wydatki nad siły. 10 dziewcząt tylko płaci za utrzymanie, a oprócz tego 11 się własnym kosztem ubiera, a więc przeszło 30 zupełnie na nas ciąży, a do tego trzeba dodać przeszło 3000 mk rocznie za profesorów, a więc gwałtem trzeba by jakieś p.[ieniądze] z naszej pracy wydobyć²⁴.

Nadzieje, że władze pruskie nie wykażą zainteresowania Zakładem, zawiodły. Wprawdzie w odpowiedzi na liczne zapytania rodziców o jego program Zamoyska opracowała już w początkowym okresie istnienia szkoły rodzaj prospektu, który następnie Zygmunt Celichowski, administrator dóbr kórnickich i pełnomocnik Jeneralowej, tak przerobił, by nie wzbudzał żadnych podejrzeń, jednakże już w lutym 1883 r. zaczęto się krytycznie odnosić do obu zakonnic francuskich żądając, by wystarały się o paszporty lub wyjechały. To mogły być oczywiście zwykłe formalności administracyjne. Rzeczywiste trudności zwiastował dopiero list Beaupré do Zamoyskiej z 19 lutego 1884 r. donoszący, iż panie dowiedziały się poufnie od burmistrza, że w zarządzie miejskim złożono mnóstwo donosów na sklep Chiżyńskiej i pracownice zakładowe. Pisano m.in., iż zatrudnia się tam 50 obcych osób, odbierając tym samym zatrudnienie uczciwym biedakom z Kórnika, i że tak wielkie przedsiębiorstwo winno płacić stosownie wysokie podatki. Podano także dokładnie ile płaci się za szkołę z internatem. Uprzedzał więc burmistrz, że z urzędu będzie musiał przyjść do Zakładu, by na miejscu sprawdzić te doniesienia. Prosi więc Beaupré o jak najszybszy powrót Zamoyskiej, która najlepiej będzie wiedziała, co czynić i co mówić²⁵.

Prawdziwy cios zadały jednak Zakładowi dopiero tzw. rugi pruskie. W sierpniu 1885 r. rząd pruski wydał dekret zmuszający wszystkie osoby „polskiej mowy”, które urodziły się poza granicami Niemiec, do opuszczenia w terminie do 1 października 1885 r. państwa pruskiego. Wśród 30 tys. osób podlegających wydaleniowi byli także Zamoyscy. Celichowskiemu udało się uzyskać dla Jeneralowej odroczenie tego terminu o jeden miesiąc. W tym czasie podjęła ona starania o naturalizację lub o przywrócenie obywatelstwa pruskiego; taki wniosek do naczelnego prezesa prowincji poznańskiej postawił jej pełnomocnik Celichowski. Zaznaczył też, że gdyby to było konieczne, Zamoyska gotowa jest zrezygnować z obywatelstwa francuskiego²⁶. Po otrzymaniu odpowiedzi odmownej Celichowski ponowił wniosek, tym razem kierując go do ministra spraw wewnętrznych. Odpowiedź, znowu negatywna, nadeszła szybko. Minister-

²⁴ ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo 13.3.1885.

²⁵ Zob. *Une grande Ame...* s.109.

²⁶ Zob. BK 3554 k. 125-127, 162, 164-165.

stwo zawiadamiało krótko, że nie jest w stanie zmienić decyzji naczelnego preze-sa odrzucającej wniosek o ponowne przyjęcie Zamoyskiej w poczet poddanych pruskich i podtrzymującej nakaz wydalenia jej z obszaru państwa pruskiego²⁷.

Wobec tego Jenerałowa opuściła w wyznaczonym terminie Kórnik, ale jeszcze nie Wielkie Księstwo, jak tego dowodzi list do A. de Mylo datowany 5 listopada 1885r.:

Może zapytasz dokąd pojechałam. Otóż na to wolę nie odpowiadać, bo sobie tymczasowo żyję jak kret pod ziemią, nikt o mnie nie wie i tego potrzeba²⁸.

W rzeczywistości udała się do Poznania, by jeszcze omówić i uregulować wszystkie sprawy umożliwiające dalsze prowadzenie Zakładu pod kierownictwem Beaupré. Sama postanowiła wraz z córką wyjechać na kilka miesięcy do Rzymu. Następnie zamierzała po pewnym czasie wrócić do Kórnika (ludziła się, że Prusacy jednak zmieniają swe postępowanie), a gdyby to okazało się niemożliwe, chciała szukać nowego miejsca dla szkoły pod rządem austriackim, w Galicji.

Na początku grudnia 1885 r. Zamoyska z córką zjawiły się w Paryżu razem z trzema uczennicami. Miały one przez kilka miesięcy doskonalić swe umiejętności w wybranych specjalizacjach pozostając pod opieką de Geloës, która w tym celu sprowadziła się do mieszkania Zamoyskich. Jenerałowa z Marią wyjechały w tym czasie do Rzymu. Trzymiesięczny pobyt tam nie był zbyt przyjemny. Zła pogoda, słabe zdrowie, poczucie wygnania, wiadomość o śmierci jednej z uczennic z Kórnika nie pozwoliły im cieszyć się urokami i zabytkami Wiecznego Miasta. Ale najważniejszą dla nich sprawą była audyencja u Ojca św. oraz otrzymanie od niego jakiejś zachęty dla dzieła, które realizowały. I to uzyskały. Papież przyjął je niesłychanie życzliwie. Brewe Leona XIII z dnia 26 stycznia 1886 r. skierowane do Zamoyskiej (w polskim tłumaczeniu) tak się zaczynało:

Doskonalej pobożności rozpoczęłaś dzieło, którego zadaniem wychowywać młode dziewczęta stosownie do ich społecznego stanowiska, wpajając w nie zasady religii i płynące z niej cnoty, tak aby różnym obowiązkom czekającym je czy jako panie domu, czy jako służki, pobożnie i uczciwie odpowiedzieć zdołały. Wielką bowiem i niezmiernie ważną oddaje społeczeństwu i rodzinie przysługę bogobojne niewiast wychowanie [...] Iżeście więc, Ty i Córka twoja, temu tak bardzo na czasie będącemu dziełu nie tylko życie wasze, ale i mienie poświęcić postanowiły, cieszymy się z tego w Panu i Tobie i Córce, jak również i towarzyszkom, któreście sobie do tej pracy przybrały, z serca przedsięwzięcia waszego winszujemy²⁹.

²⁷ Zob. BK 3554 k. 168.

²⁸ ANP 242.

²⁹ *Breve papieskie udzielone Zakładowi Kórnickiemu przez Ojca św. Leona XIII.* [Tekst łaciński i polski.] [B.m.r. Poznań, nie przed 1892], s. 3, 5.

Dalej były słowa zachęty do kontynuowania dzieła oraz nadanie różnych odpustów na okres dziesięciu lat dla wszystkich, którzy w nim udział biorą lub w przyszłości brać będą. To urzędowe pismo papieża powinno było uspokoić tych duchownych, którzy do Zakładu odnosili się z nieufnością i podejrziwością. Ale nie tylko ich;

Mamy utwierdzenie papieża, to wystarczy, ażeby mieć zupełnie spokojne sumienie i wiedzieć, że pracujemy w myśl papieża, a zatem w duchu Kościoła, a nie przeciwko niemu. Ta serdeczna, gorąca, ojcowska pochwała była nam potrzebna, ażeby nas utwierdzić [...] w wytrwałości³⁰.

Pod koniec lutego nastąpił nawrót do Paryża.

Kuzyn Marii – Andrzej Zamoyski, który niedawno ożenił się z księżniczką Karoliną de Bourbon Trapani, ofiarował, po wydaleniu Jenerałowej z jej dziećmi z Kórnika, gościnę dla Zakładu w nowo nabytym majątku w Lubowli na Spizu. Zamoyska przyjęła to zaproszenie tylko połowicznie i warunkowo, miała bowiem nadzieję na cofnięcie dekretu banicyjnego.

W Kórniku, po wyjeździe Zamoyskich, było na razie spokojnie. Ale już na początku marca Celichowski doniósł, że nauczyciela Hofmanna przesłuchiwano, czego uczy w Zakładzie. Gdy powiedział, że rachunków, ortografii i języka niemieckiego, kazano mu protokolarnie oświadczyć, że lekcje te tymczasowo ustają³¹. Pod koniec kwietnia nadeszły dalsze niepomyślne wieści. Policja kilkakrotnie sprawdzała wykazy wszystkich osób zameldowanych w zamku i na folwarku, a ostatnio wręczono nakazy wyjazdu w terminie do 1 czerwca Zaleskiej, A. de Mylo, Ciecierskiej oraz sześciu uczennicom, które nie posiadały indygenatu pruskiego, a były polskiej narodowości. Dla Zaleskiej Celichowski wystarał się o prolongatę³².

Ponieważ Zamoyska napomykała kilkakrotnie, że zamierza przyjechać do Kórnika, Celichowski ostrzegł, że bez osobnego pozwolenia naczelnego prezesa nie wolno wydalonym nawet na krótko wrócić do Wielkiego Księstwa³³. Mimo to Jenerałowa postanowiła zaryzykować i wieczorem 8 czerwca 1886 r. zjawiła się z Marią w Zakładzie, by odwiedzić chorą Beaupré. Nazajutrz Celichowski zameldował je oficjalnie. Po dwóch dniach Zamoyska została zaaresztowana i skazana w Śremie na 24 godziny więzienia, niezbyt zresztą uciążliwego. A dzięki temu mogła dodatkowy dzień spędzić w Kórniku; gdy ją zwolniono okazało się że pociąg do Krakowa już odjechał, a następny był dopiero nazajutrz rano. Maria natomiast w tym czasie w przebraniu wyjechała do Krakowa³⁴.

³⁰ ANP 242 Zamoyska do A. de Mylo 13.1.1887.

³¹ Zob. BK 7617/1 k. 517.

³² Zob. BK 7617/1 k. 522.

³³ Zob. BK 7617/1 k. 524-526.

³⁴ Zob. *Une grande Ame...* s. 178-179.

Koniec Zakładu w Kórniku był już bliski. 22 czerwca Beaupré, która jak pamiętamy była zameldowana pod pseudonimem Perronet, otrzymała pismo landrata śremskiego nakazujące natychmiastowe zamknięcie szkoły i rozpuszczenie uczennic:

Schrimm 19.6.1886 Landrat des Schrimmer Kreises do Frau de Peronet.

Die von der Frau Gräfin Zamoyska zu Schloss Kórnik errichtete, jetzt Ihrer Leitung unterstellte sogenannte Musterwirtschaft ist als eine Privat-Erziehungs- und Unterrichtsanstalt anzusehen, welche den gesetzlichen Vorschriften zuwider ohne Genehmigung der Königlichen Regierung angelegt worden ist. Da ferner bei derselben ohne Zustimmung der Orts-schulbehörde wissenschaftlicher Unterricht erteilt worden ist und die an der Anstalt als Lehrerinnen pp beschäftigten Personen meistens Ausländerinnen sind, so hat die Königliche Regierung die Schliessung der gedachten Anstalt angeordnet.

Indem ich Ihnen Vorstehendes bekannt mache, fordere ich Sie auf, die in der Anstalt aufgenommenen Mädchen alsbald und zwar längstens binnen 8 Tagen zu entlassen und sich jeder fernerer Unterrichtserteilung an dieselben bzw. jeden Versuch der Leitung der fraglichen Musterwirtschaft in der einen oder anderen Weise weiter fortzusetzen, zur Vermeidung Ihrer Bestrafung bzw. einer zwangsweisen Schliessung der Anstalt zu enthalten. /podpis./ Burchard³⁵.

Pisma o podobnej treści, ale jako nauczycielki, otrzymały także Zaleska i Chizińska³⁶.

LUBOWŁA. LIPIEC 1886 – GRUDZIEŃ 1887

Zamoyska zdawała sobie sprawę, że Lubowla może być tylko chwilowym przystankiem, gdyż

[...] l'éducation au désert ne prépare pas les enfants à la vie du monde³⁷.

³⁵ Śrem 19.6.1886 Landrat powiatu śremskiego do pani de Peronet. Założone przez hrabinę Zamoyską w zamku kórnickim tzw. wzorcowe gospodarstwo, obecnie podlegające Pani kierownictwu, należy uznać za prywatny instytut wychowawczo-naukowy, który wbrew ustawowym przepisom powstał bez pozwolenia Królewskiego Rządu. Ponieważ nadto bez zgody miejscowych władz szkolnych prowadzi się tam normalne zajęcia szkolne, a zatrudnione w zakładzie nauczycielki są w większości cudzoziemkami, przeto Królewski Rząd nakazuje jego zamknięcie. Podając powyższe Pani do wiadomości, wzywam Panią do bieżącego odprawienia przyjętych do zakładu dziewcząt, mianowicie najpóźniej w ciągu ośmiu dni, oraz do powstrzymania się od jakiegokolwiek dalszego nauczania względnie od jakiegokolwiek próby kontynuowania kierownictwa danego modelowego gospodarstwa, a to w celu uniknięcia ukarania Pani wzgl. przymusowego zamknięcia Zakładu. ANP 207.

³⁶ ANP 207 [...] an Fräulein Marie [!] Zaleska oraz do Fräulein Hyzińska.

Szukała czegoś bliżej Krakowa i nawet znalazła odpowiedni dla Zakładu dom, ale za 8 000 franków rocznej dzierżawy. Uważała jednak, że pieniądze te lepiej było zużyć na wyżywienie, ubranie i naukę uczennic; Lubowlę ofiarowano jej za darmo.

Zamek, w ruinie, wznosił się na szczycie wzgórza, u jego stóp płynął Poprad, miasteczko z kościołem było po drugiej stronie rzeki. Na zboczu znajdował się folwark. Jego rozkład wydawał się Zamoyskiej idealny na szkołę: dwa duże dziedzińce, a wokół zabudowania. Okna wychodziły na podwórza, tak że można było czuwać nad wychowankami i służbą folwarczną, a także nad drobiem i bydłem. Andrzejowie Zamoyscy obiecali na swój koszt wyremontować tyle pomieszczeń, ile będzie potrzeba, ale Jeneralowa nie chciała im robić wydatków, być może na próżno.

Trzeba było po raz drugi wszystko zaczynać od początku, z tą jednak różnicą, że było tu o wiele bardziej biednie niż niegdyś w Kórniku, natomiast uczennice były zupełnie inne; kiedyś kompletnie „zielone”, teraz już wyrobione, a część z nich wręcz kończyła swą trzyletnią ogólną edukację; ewentualne dalsze dwa lata nauki przewidziane były na specjalizację w jakiejś jednej dziedzinie.

Od początku lipca zaczęto małymi grupkami, po kilka osób, zjeżdżać do Lubowli. Jako pierwsza zjawiała się tam Zamoyska z synem i kilkorgiem dziewcząt. Jej korespondencja z tego okresu ukazuje ubóstwo i niedostatek, z którymi przyszło im się zmierzyć.

Niewygoda zrazu straszna, bo wszystkiego brak. Zanim się zdecydujemy tu swój namiot rozbić na dobre, nie chcemy niczego sprowadzać ani wiele na kupno wydawać³⁷.

Chyba najdotkliwszy był brak mebli i naczyń kuchennych. 9 lipca pisała do Beaupré, że chwilowo mają jedną kuchnię, trzy średnie pokoje i jeden mały. Zaleska weźmie dwa z nich jako sypialnię, drugie dwa, które jednocześnie będą pokojem wspólnym i jadalnią – Zamoyska z córką. W sypialni są tylko dwa łóżka, dwa krzesła, cztery umywalki i nic poza tym. Żadnego gwoźdźcia, na którym można by cokolwiek powiesić. Dzieci siedzą na ziemi. Ale podziwia ich postawę. Mimo tych trudności pełne są młodzieńczego zapалу i entuzjazmu. Wszystko im się podoba, zarówno górskie chaty, jak i ludzie tu żyjący, uśmiechnięci i życzliwi³⁸.

Nie pojmujesz co tu pracy i krzątania, bo wszystkiego brak. Dotychczas jeszcze ani stołków, ani łóżek, ani niczego, ale dziewczęta znoszą mężnie

³⁷ [...] wychowywanie na odludziu nie przygotowuje dzieci do życia w świecie. *Une grande Ame...* s.195.

³⁸ BK 7596/2 k. 1189-1190, Zamoyska do E. Czartoryskiej.

³⁹ Zob. *Une grande Ame...* s. 197.

te niewygody i pracują doskonale. Bo jednak na 25 osób trzeba gotować, prac, prasować, sprzątać i naprawiać, i to przy wielkim niedostatku tego wszystkiego co potrzebne⁴⁰. Mon fils a fait un voyage de quatre heures et autant de retour pour nous acheter une lampe, des assiettes et quelques meubles... il est revenu n'ayant pu rien trouver!⁴¹

A po upływie miesiąca pisała:

Tutaj wszystko idzie jako tako [...] Nic nas od zajęć nie odrywa. Możemy żyć zupełnie jak tego pragniemy. Ale tak ubogo, że chociaż dla nas to mile, nie wiem czy innym by się to nie wydało zbyt przykrem. To pewne, że obecnie żadnych zmian w kierunku elegancji zaprowadzić nie można, bo daleko nam do tego, żebyśmy mieli nawet to, co niezbędne; stolarz, cieśla, 2 mularze bez przerwy pracują nad tym, ażebyśmy przed zimą mieli piece, podłogi, kilka stołków i stołów. – Dziwnie mi mile to życie takie biedne, milczące, ukryte, pokorne. Ale jak ma się stąd rozwinąć to, cośmy mieli na myśli, tego nie pojmuję [...] nie widać żadnego podobieństwa rozszerzenia tej pracy, ani zrobienia jej przystępu dla innych. Na teraz – wychowujemy dobre sługi, i nic innego⁴².

Dużym plusem Lubowli była taniłość tamtejszego życia. Jenerałowa tak je opisywała:

Andrzejowie [Zamoyscy] niewymownie dla nas dobrzy. Dają nam zabudowania, których jest dużo i wyśmienicie rozłożonych, ale w niedobrym stanie; wszystkie reparacje nieruchomości idą na ich rachunek. My bierzemy na siebie całą ich służbę i całe kobiece gospodarstwo na folwarku. Wszystko co bierzemy z pola, folwarku, ogrodu płacimy gotówką po targowych cenach. A potem ich stołujemy, opieramy i obszywamy za tyle na osobę, z wyjątkiem wina, światła i opału, których im dostarczamy wg osobnego rachunku. Oni zadowoleni, a my pracujemy, czego nam było potrzeba, bo w ten sposób tylko mogą się dziewczęta kształcić. Dużo z nich mamy pociechy. To jednak miła rzecz pomnąć, że tu nie ma ani jednej istotnej sługi, że nasze dzieci całą kuchnię i pralnię i prasowanie prowadzą, że nic nie umiały, gdy do nas przyszły, a że teraz sobie wcale nieźle radzą. [...] Jedyna przykreść, to oddalenie od kościoła, ale kaplica jest wśród zwalisk starego cmentarzyska i można by mieć Najśw. Sakrament, byle księdza mieć. [...] Powietrze tu niesłychanie zdrowe, woda wyborna⁴³.

⁴⁰ ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo 17.7.1886.

⁴¹ Mój syn odbył podróż po okolicy, po cztery godziny jazdy tam i z powrotem, by kupić dla nas lampę, talerze i kilka mebli... wrócił bez niczego. *Une grande Ame...* s.199.

⁴² ANP, Zamoyska do A. de Mylo 12.8.1886.

⁴³ BK 7596/2 k. 1191-1193.

W jednym z listów do Wallon Zamoyska opisywała z humorem, jak to wraz z Zaleską i jedną z uczennic wybrały się do miasteczka na Mszę św. Po godzinie drogi w błocie i po przeprawieniu się po kamieniach przez potok dotarły do kościoła właśnie, gdy Eucharystia się kończyła. Poprosiły o spowiedź i Komunię św.. Potem proboszcz częstował je na plebanii śniadaniem, a następnie kazał zaprzęgać, by je odwieźć. Na to zjawila się kolaska wysłana po nie z zamku. Niech Wallon sama oceni, jak w kraju tak gościnnym można iść pieszo na Mszę św. Nie omieszkala dodać, że widoki podczas drogi były przepiękne. Wkrótce zresztą udało się Zamoyskiej uzyskać kapelana, początkowo dorywczo, nieco później stałego, znającego dobrze język francuski. Było to ważne także z innego względu. Mianowicie po zamknięciu szkoły w Kórniku obawiano się, że jeśli „pożyczona” im zakonnica Beaupré wróci do Francji do swego zgromadzenia, będzie już na zawsze stracona dla Zakładu. Byłaby to wielka szkoda; doceniano nie tylko jej poświęcenie się Zakładowi, ale też jej ogromną i wszechstronną wiedzę i wybitną inteligencję. Otóż przełożona generalna zgodziła się na jej wyjazd do Lubowli pod warunkiem jednak, że będzie tam miała zapewnioną niezbędną pomoc religijną. Beaupré przyjechała w połowie października. Zjawiły się też obie panny Hube. Odtąd obok zajęć praktycznych i pogadarek Jeneralowej, dziewczęta miały znowu regularne lekcje.

Wychowanki sprawiały Zamoyskiej wiele radości. Tamtejszy zarządca nie mógł się ich nachwalić; nigdy ich nie słyszał, nigdy się nie kłóca, stale pracują, są czyściutkie.

Jak zobaczysz porządek w oborze i chlewach, będziesz zachwycona. Wszystko dziewczęta same robią, krowy chędożą, podściółkę wynoszą. U świń i kur można by salonować, tak u nich porządnie [...] ⁴⁴

piśla Jeneralowa do A. de Mylo.

Ważnym faktem w życiu szkoły było umieszczenie pierwszej uczennicy na posadzie. P. Andrzejowa prosiła o pokojówkę, dano jej niejaką Leokadię. Wszystkie dziewczęta pracowały nad jej małą wyprawą – skromną, ale bardzo przy tym twarzową i starannie wykonaną. Odtąd weszło w zwyczaj, że uczennice które ukończyły całą edukację, a były dobre i prawe, Zamoyska kierowała do pracy i otrzymywały one również małą wyprawę. Te, co do których były różnego rodzaju zastrzeżenia, same musiały szukać sobie miejsca.

Tu w Lubowli Zamoyska zapisała pierwsze myśli, które później zainspirowały jej rozprawę *O pracy*. Jako punkt wyjścia i fundament przyjęła zalecenie św. Jana Chrzyciela: „Nie czyńcie nic ponad to, co jest nakazane” (Łk 3,13). Na podstawie *Starego i Nowego Testamentu* starała się wykazać, że praca jest obowiązkiem człowieka, że są jej trzy rodzaje: umysłowa, ręczna i duchowa, i że wszystkie są ważne. Do tej ostatniej zaliczyła modlitwę i medytację.

⁴⁴ ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo 13.1.1887.

w których – jak zresztą i we wszystkim – należy unikać nadzwyczajności, ale stosować się do polecenia, że „trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać” (Łk 18,1). Ponieważ jednak sama nie wiedziała, czy to co napisała, było dobre, prosiła o ocenę oratorianów⁴⁵.

Kolejny wyjazd Zamoyskiej z córką do Paryża nastąpił tym razem już w listopadzie. Wzięły ze sobą obie panny Hube, które korzystając z pobytu tam bpa Perrauda miały przyjąć sakrament bierzmowania, Zaleską, której potrzebna była chwilowa zmiana otoczenia i która chciała jeszcze udoskonalić swoje kulinarne umiejętności, oraz A. de Mylo, którą Karol Stablewski właśnie poprosił o rękę, a ona nie będąc pewna czy nie ma powołania do Zakładu, chciała pod tym względem zasięgnąć rady we Francji. I rzeczywiście tam oznajmiła swoją decyzję pozostania na stałe w Zakładzie. Nie przeszkodziło to jej jednak po trzech latach wyjść za mąż i Zakład opuścić. Ale na razie Zamoyska wiązała z A. de Mylo wielkie nadzieje, upatrując w niej nawet swoją przyszłą następczynię.

Temu kilka dni moja córka mi mówiła, że jej bardzo pilno, żebyś przyjechała. Czemu? Parce que je sais que je ne pourrai jamais gouverner cette oeuvre et je voudrais que Vous Vous mettiez a elever une future supérieure⁴⁶. – Przyjedźże kiedy Cię mam wychować [...] ⁴⁷.

A jednak gdy zauważyła, że A. de Mylo już nie sprawia wrażenia istoty szczęśliwej, uczciwie radziła jej:

[...] masz wszelkie prawo mimo odpowiedzi odmownej i stanowczej danej panu St. dać sobie czas potrzebny do namysłu i jeżeli zobaczysz, że mimo wszelkiej dobrej woli służenia Bogu zawsze tęsknota bierze górę, wtedy zrozumiesz, że Pan Bóg czegoś innego od Ciebie żąda, a jeżeli żąda, to da i sposób do uskutecznienia tego co żąda. Tak jak sama mówisz, On Twojej dobrej woli zawieść nie może. On nie pozwoli, żebyś życie Swoje zwichnęła dlatego, że Jemu chcesz służyć⁴⁸.

Po jakim takim urządzeniu się w Lubowli zaczęły się rekonesanse po całej Galicji Zachodniej w poszukiwaniu majątków na sprzedaż, do wydzierżawienia, ewentualnie miejsca do pobudowania się. Zwiedzano różne posiadłości, lecz wszędzie było jakieś „ale”. Zamoyska znalazła wprawdzie w Grybowie dom, który odpowiadał jej pragnieniom, blisko kolei i po przystępnej cenie, lecz posłane tam Beaupré wraz z A. de Mylo orzekły, że dom ten zupełnie się na Zakład nie nadaje.

⁴⁵ Zob. *Une grande Ame...* s.211.

⁴⁶ [...] ponieważ ja nigdy nie będę umiała kierować tym Zakładem i chciałabym, żeby Mama starała się wychować przyszłą przełożoną.

⁴⁷ ANP 242 bez daty.

⁴⁸ ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo 15.1.1887.

W końcu, gdy nie znaleziono niczego równie dobrego i tym razem zgodzono się na Grybów, okazało się, że właściciele znaleźli już innego najemcę⁴⁹.

Jak bardzo po deklaracji A. de Myło związania się z Zakładem Zamoyska na nią liczyła, świadczy następująca propozycja:

[...] jeżeli się zdecyduje, że się ma coś kupić, czy Grybów czy co innego, to bym była tego zdania, żebyście to kupiły we dwójkę, Ty z moją córką. Czy jesteś tego zdania? Widziałabym w tym różne korzyści. Tyś chciała coś kupić dla Zakładu, ale ten Zakład nie jest jeszcze osobą cywilną, która by miała prawo coś posiadać. Musi być osoba jakaś en chair et en os⁵⁰. Dlatego mówiłam, że musisz kupić na swoje imię. Ale po namyśle zdaje mi się, że może by lepiej było kupić na Twoje i Marysi imię, tj. żebyś Ty połowę i moja córka połowę sumy wyłożyła. Tym sposobem byłaby to une propriété indivise⁵¹ i początkiem czegoś na przyszłość⁵².

Niczego nie kupiono, bo nie znaleziono ani odpowiedniego domu, ani majątku. A. de Myło traktowała jednak bardzo na serio powziętą decyzję; znajdującą się prawie stale w tarapatkach finansowych Jenerałowa wdzięczna była za jej pomoc, także materialną:

Okropnie mnie zawstydzasz swoją szczodroblewnością [...] w istocie że żadne pieniądze nigdy bardziej w porę nie przyszły, bo nigdy nie było tyle dziewcząt bezpłatnych i nigdzie życie nie było takie drogie jak tutaj. Tak że nie wiedzieć, jak sobie radzić⁵³.

Skarżyła się kiedyś:

Chciałabym koniecznie ograniczyć wydatki zakładowe na 1000 fl. miesięcznie; nie możemy⁵⁴.

Wieści o Zakładzie rozchodziły się coraz szerzej. Już i Towarzystwo Agronomiczne w Krakowie zaczęło się nim interesować. Chodziło o ewentualne przekształcenie szkoły z instytucji prywatnej w publiczną. Także Wydział Krajowy wydawał się mieć względem niej pewne zamiary i w tym celu posel na Sejm Kazimierz Langie przyjechał do Kalwarii. Na dobrych chęciach jednak się skończyło⁵⁵.

⁴⁹ Zob. ANP 242 Zamoyska do A. de Myło 13.1.1887; 30.8.1887; 31.8.1887.

⁵⁰ [...] z ciała i kości [...]

⁵¹ [...] posiadłość niepodzielna, współwłasność [...]

⁵² ANP 242, Zamoyska do A. de Myło 16.2.1887.

⁵³ ANP 242, Zamoyska do A. de Myło, bez dokładnej daty, 1888.

⁵⁴ ANP 242, Zamoyska do A. de Myło 22.1.1889.

⁵⁵ Zob. ANP 242 Zamoyska do A. de Myło 18.5.1887; 31.8.1888 oraz BK 7596/2 k. 1204-1206.

Wydawało się, że Prusakom nic do Lubowli. Niestety, w październiku 1887 r. upomnieli się o dzieci w wieku szkolnym z Kórniką i okolic. Chodziło o około 10-12 dziewcząt. Zażądano ich natychmiastowego powrotu. Celichowski prosił Zamoyską o przysłanie ich świadectw szkolnych, a sam wnosił w imieniu rodziców odwołania, ale na próżno; rejencja rozpatrzyła wszystkie odmownie. Także odwołania do wyższych instancji nie pomogły. 24 listopada wszyscy rodzice odebrali mandaty karne za 13 opuszczonych przez dzieci dni października – 13 mk kary lub 13 dni więzienia. Wtedy wnieśli sprawę do sądu. Żywiono nadzieję, że może sąd przyjmie jako okoliczność łagodzącą, iż działali w dobrej wierze, tym bardziej że policja dała na wyjazd świadectwa odejścia, tzw. Abzugsatteste, i zwolni ich od kary za dotychczasową nieobecność dzieci. O wygraniu sprawy, tzn. o przyznaniu im prawa wysyłania dzieci szkolnych za granicę, nawet nie myślano.

Równocześnie Celichowski apelował do Zamoyskiej, żeby możliwie jak najszybciej odesłała dzieci, bo im dłużej się ich powrót odwlecze, tym kary będą większe, a można przewidzieć, że rodzice, gdy przyjdzie im płacić, niezawodnie udadzą się do Jenerałowej o zwrot ściągniętych z nich pieniędzy. Zamoyska w odpowiedzi oświadczyła, że nie ma zamiaru zatrzymywać dzieci i rodzice mogą je w każdej chwili odebrać. Na to Celichowski słusznie zauważył, że

[...] ani ci co mogą, nie będą mieli chęci przysłania pieniędzy na podróż, ani ci co nic nie mają – a takimi są prawie wszyscy – nie potrafią wydożyć skądinąd pieniędzy na podróż. Rząd z pewnością odmówi stanowczo środków na to, bo już w odpowiedzi na pierwsze podanie rejencja odpowiedziała, że nie może ich zwolnić od kary i że mają się trzymać tej osoby, która dzieci za granicę sprowadziła. [...] Mnie się zdaje, że nie masz innej rady jak to, żebyś Pani Hrabina zrobiła dalszą ofiarę i chociażby nie wszystkie dzieci, to przynajmniej niektóre odesłała własnym kosztem. [...] Ponieważ bądź co bądź wyrok sądowy jest niepewny, to w razie potwierdzenia dekrety władzy szkolnej urosną ogromne kary szkolne, które spadną na rodziców – tych co mają jakiś mająteczek, na ich kieszeń, a tych co nic nie mają, narażają na kilkutygodniowe więzienie.

Otóż sąd uwolnił rodziców od kary, prokurator jednak założył apelację. 21 stycznia 1888 r. sąd II instancji skazał wszystkich na najwyższą prawem dozwoloną karę – na 1 mk lub na 1 dzień więzienia za każdy opuszczony dzień, co już wynosiło po przeszło 70 mk na każde dziecko. Celichowski ponawiał więc prośbę o odesłanie dzieci. Pisał, że wszystkie kobiety przychodzą do niego po pomoc i dodał:

Ja im w niczym pomóc nie mogę, bo mam wyraźną deklarację Pani Hrabiny, że Pani Hrabina ani kosztów podróży nie zechceś przyjąć na rachunek swej kasy. A tu rodzice przychodzą z żądaniem, aby za nich kary

sądowe płacić. [...] Cóż to dopiero będzie, gdy egzekutor przyjdzie ściągać kary, a w razie nieściągnięcia wezwie rodziców do więzienia. Kto cośkolwiek jeszcze ma, np. Bukowski, tego mogą zupełnie zrujnować, bo ściągną z niego do ostatniego grosza, a zanim córka wróci, to kara urośnie do stu kilkudziesięciu marek, zwłaszcza że i koszty sądowe będą dość znaczne. – Wobec tego wszystkiego pozwałam sobie wypowiedzieć zdanie, że trzeba by dzieci ściągnąć do domu jak najprędzej.

Do 2 lutego wróciły dopiero trzy dziewczynki, natomiast

[...] pieniądze na podróż przesłali teraz już wszyscy rodzice, warto by więc przyspieszyć powrót dzieci⁵⁶.

6 kwietnia Celichowski meldował, że

[...] wskutek amnestii rodzice skazani za wysłanie dzieci do Galicji będą niezawodnie uwolnieni od kary. Nie odebrali jeszcze zawiadomienia, bo sprawa ich jest w apelacji, a amnestia tyczy się tylko wyroków już prawomocnych w dniu 31 III, ale zdaje się, że dodatkowa amnestia obejmie i te wyroki, które zapadną później, skoro sprawa toczyła się już przed 31 III⁵⁷.

Można mieć jednak poważne wątpliwości czy tak się rzeczywiście stało, skoro w grudniu 1888 r. Celichowski pisał:

Biedny Konieczny [jeden z pracowników majątku kórnickiego] zmartwiony bardzo, bo przedwczoraj dostał sądowy mandat zapłacenia kary i kosztów za pierwszy proces o szkołę – w wysokości 86 mk. Spróbuję jeszcze środka amnestii, ale nie mam bardzo wiary, że ona pomoże, bo przy śmierci cesarza Wilhelma wyrok nie był jeszcze prawomocny, a amnestia dotyczyła tylko spraw, które w dniu śmierci były już zupełnie ukończone⁵⁸.

Tymczasem nadal szukano nowej siedziby dla Zakładu. Ostatecznie zdecydowano się, choć bez żadnego entuzjazmu, na dzierżawę pałacu w Kalwarii Zebrzydowskiej. Właściwie jedynymi jego atutami była bliskość Krakowa oraz to, że budynek był umeblowany, ale poza tym był po prostu nieprzyjemny, a później miał się okazać bardzo niezdrowy. Co więcej, nie miał ani ogrodu, ani folwarku. Żądano zaś 1300 florenów rocznej dzierżawy oraz zobowiązania od razu na 2 lata. Umowę zawarto w październiku 1887 r.

⁵⁶ BK 7617/1 k. 569, 571-572, 573-574, 575-576, 577-578, 579-580, 583-584, 585-586, 588-589, 595 oraz BK 3554 k. 493, 510.

⁵⁷ BK 7617/1 k. 626-627.

⁵⁸ BK 7617/1 k. 643.

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA. LISTOPAD 1887 – WRZESIEŃ 1889

W listopadzie nastąpiła przeprowadzka. O jej uciążliwości świadczy wzmianka w jednym z listów Zamoyskiej, że do Kalwarii wysłano już 30 skrzyń i 12 paczek, a to nawet nie 1/4 tego co ma być jeszcze wysłane (np. 1 skrzynia = 200 par obuwia). Także świadomość tego, że ta instalacja znowu będzie prowizorką, nie napawała radością.

Gdy się już na nowym miejscu jako tako urządzono, Jenerałowa z Marią udały się, jak co roku, do Paryża. Dwa fragmenty listów stamtąd pisanych w przejmujący sposób ukazując, ile naprawdę kosztowało je poświęcenie się Zakładowi.

Wczoraj wieczór żeśmy tu szczęśliwie z Marysią zajechały [...] Marysia napracowawszy się w Lubowli i Kalwarii po cudzych kątach, w zimnie, niewygodzie, niedostatku, rozplywa się wśród starych kątów i nacieszyć się nie może. W istocie, niemalą metamorfoza po tamtejszej pańszczyźnie dostać się do takiej swobody i wygody, do ciepła, dobrej usługi etc. Nasz służący Jan [...] od chłopca się u nas wychował i taki nieoceniony, że nie można sobie takiego wymarzyć. Za przyjazdem wszystko zastajemy urządzone jak z igły: łóżka posłane, obiad na stole, wszędzie ogień na kominach, pióra, papier, atrament na każdym biurku, wszędzie kwiaty, aż się rzewnie robi wracać do tych kątów, do których tak serce przyłgnęło [...]

pisala 13 stycznia do ukochanej siostry Elżbiety⁵⁹, a dzień później zwierzała się A. de Mylo:

Póki żyję wśród naszej pracy, całym sercem do niej należę i o niczym innym nie myślę i nie chcę myśleć, ale jak tylko przestąpię próg tego mieszkania i znajdę się wobec 30-letniego życia mego, wobec dawnych przywyknień umysłu, serca, duszy, wtedy czuję, a raczej czujemy obie, jaki gwałt sobie zadawać musimy, ażeby się wyrzekać wszystkiego, co nam tu miłe, i żyć tam w obecnych moralnych i materialnych warunkach⁶⁰.

Pałac w Kalwarii był przestronny, ale już wkrótce okazał się zbyt ciasny, mimo że dawniejsze uczennice odchodziły w obowiązek. Na ich miejsce natychmiast zjawiały się nowe, i to ze wszystkich części Polski. Z dumą wymieniała Zamoyska dzielnice, z których pochodzą:

[...] mamy tu oprócz 32 Kórniczanek, 2 Wołynianki, 3 Litwinki, 3 Infantki, 6 Warszawianek, 1 Moskiewkę nawróconą ze Smoleńska, 1 Żydówkę nawróconą spod Częstochowy, 5 Galicjanek, 2 Spiżanki, reszta

⁵⁹ BK 7596/2 k. 1223.

⁶⁰ ANP 242 Zamoyska do A. de Mylo 13.1.1888.

z W. Polski. – Jak mówię, że mamy, to trochę przesadzam, bo Warszawianki dopiero w sierpniu mają przyjechać⁶¹.

Jak wspomniano, już w czasach Lubowli Jeneralowa zaczęła umieszczać na służbie uczennice, które właśnie skończyły swą edukację, teraz, w 1889 r., stwierdza:

Nasze uczennice zamawiane są po 2 lata naprzód do najpierwszych naszych polskich rodzin. Na każdą jest 5-10 miejsc do wyboru. Dobijają się o nie po prostu ze wszystkich części Polski⁶².

Zależało jednak Zamoyskiej na tym, by nie tracić kontaktu z byłymi wychowankami, w tym celu, jak pisała,

Wydajemy rodzaj dzienniczka dla naszych dawniejszych uczennic, raz na miesiąc. Abonament się płaci napisaniem także raz na miesiąc o sobie do którejś z nas. Dzienniczek ten rozchodzi się na cały kraj i tak posyłamy w świat nasze myśli, uwagi, życzenia, i ludzie to rozchwytyją⁶³.

Pierwotnie okres nauki przewidziany był na 3 lata, obecnie Jeneralowa postanowiła go przedłużyć do 5 lat – obowiązkowo dla tych, które były przyjęte bezpłatnie, dobrowolnie dla tych, które płaciły za swe utrzymanie, a chciały wyspecjalizować się w jakiejś jednej dziedzinie.

5 lat nie jest nic nadto, ażeby je trochę wykształcić moralnie. Jak dzieci nie dosyć długo na to u nas bawią, to cała praca stracona; dzieci w takim razie nabywają pewnej znajomości tego, co złe lub dobre, ale nie mogą nabyć wprawy do tego, ani woli swojej ku temu umocnić. Wolę mieć mniej dzieci gruntownie wychowanych, jak więcej, a tylko pół na pół. Co więcej, dzieci które przychodzą bezpłatnie, muszą choć trochę swoją pracą odrobić przez ostatnie lata to, co się dla nich zrobiło przez pierwsze. To nie tylko sprawiedliwe pod względem materialnym, ale i pod względem moralnym⁶⁴.

Obserwując A. de Mylo, która odnosiła się do niej z pełnym zaufaniem, Jeneralowa coraz bardziej zastanawiała się, czy naprawdę miejsce tej tak pożądaney osoby jest w Zakładzie, toteż pisała jej otwarcie:

Jeżeli masz ochotę za mąż iść, to się nie bój Boga tym obrazić, bo to nie żaden grzech i każdemu wolno [...] ⁶⁵ [i] Ja bym myślała, że smutek, nie-

⁶¹ BK 7596/2 k. 1224-1225.

⁶² BK 7596/2 k. 1211-1218.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ ANP 242 Zamoyska do A. de Mylo 28.3.1888.

⁶⁵ ANP 242 Zamoyska do A. de Mylo 14.1.1888.

pokój, tęsknota, niezadowolenie, nudy są dowodem, że się nie jest na właściwej sobie drodze i jeżeli tego doznajesz, to byś może powinna na nowo poddać tę kwestię kompetentnemu sędziemu⁶⁶.

I rzeczywiście na małżeństwie się skończyło; ślub Anny de Mylo z Karolem Stablewskim odbył się 5 lutego 1890 r. w Krakowie.

We wrześniu zjawiły się w Zakładzie pierwsze dwie uczennice I oddziału, które krótko przed ślubem przyjechały, by poduczyć się jeszcze tego, co im będzie potrzebne dla rządzenia domem.

Ich pobyt tutaj ma doskonały wpływ na dziewczęta: Marynka Łukaszek, Małgorzata, Władzia, Marcjanna, Bronia służą im z kolei jako nauczycielki i wydziwić się nie mogą, że te panny w kilka dni umieją to, czego one się przez miesiąc uczyć musiały, bo się nie przykładają jakby się należało. Wyżej cenią swoje wykształcenie widząc, że inne z daleka przyjeżdżają po to, co im darmo było dane. Te panny biorą udział w każdej pracy i prawdziwie budują mnie [...]Potem na odpoczynek po tych pracach w pralni, kuchni itd. koncerta mamy wyśmienite. Wczoraj pani Gałęzowska z p. Michałowską grały na 4 ręce symfonię Haydna, potem p. Michałowska acompagnowała moją córkę do śpiewu. P. Gałęzowska grała jeszcze concerto Chopena cały z pamięci i menuet śliczny Paderewskiego⁶⁷.

Widzimy więc, że i pewne rozrywki były nie tylko dopuszczalne, ale i mile widziane.

A oto jak w praktyce wyglądał w Zakładzie początek dnia. Codziennie o 6.00 rano, po kolei, jedna z pań odmawiała z dziećmi modlitwę poranną. Potem następowało pół godziny „medytacji”, ale w rzeczywistości była to tylko lektura pobożna, którą osoba głośno czytająca zarazem komentowała. Każda z wychowanek szukała w niej indywidualnie dla siebie przedmiotu pracy duchowej, w którym w danym dniu zamierzała się szczególnie ćwiczyć. Kończyło się to „rozmyślanie” krótką cichą modlitwą na klęczkach. Panie wybierały temat medytacji wg swego upodobania, np. Maria – katechizm, Zaleska – lekcję i ewangelię z ostatniej niedzieli, Zamoyska – historię biblijną. O 6.30 uczennice rozchodziły się sprzątać pokoje, a pani dyżurna biegła po wszystkich piętrach, sprawdzając ich pracę. Trwało to do godz. 8.00. W tym czasie w kaplicy była odprawiana Msza św., w której jednak aktualnie dyżurująca nie mogła uczestniczyć⁶⁸.

W ciągu dnia podczas pracy obowiązywało milczenie. O szesnastej Zamoyska prowadziła nadal swoje pogadanki z dziećmi zgromadzonymi w jednej

⁶⁶ ANP 242 Zamoyska do A. de Mylo 17.4.1888.

⁶⁷ ANP 242 Zamoyska do A. de Mylo 17.9.1888.

⁶⁸ Zob. *Une grande Ame...*, s.231-232.

sali, z robótkami w rękę. Teraz ograniczała się właściwie prawie tylko do zadawania pytań. Odpowiedzi uczennice prowadziły do nowych pytań. Potem prosiła o cytaty z *Pisma św.* na poparcie udzielonych odpowiedzi, i tak przez całą godzinę⁶⁹.

Szkola Jenerałowej rychło zyskała sobie uznanie w bliskim i dalszym sąsiedztwie.

Temu kilka dni jakiś proboszcz z tutejszej okolicy, którego wcale nie znałam, powiedział mi: „niech też Pan Bóg Bismarckowi nagrodzi za to, że was tu przysłał, bo to istne dobrodziejstwo dla nas.” A proboszcz zebrzydowiecki, tj. naszej parafii, powiedział biskupowi przede mną, że cała jego parafia się ulepsza widokiem naszych dziewcząt. Obecnie mamy ich 62, a 35 czeka na przyjęcie, jak będzie miejsce na nie [...]

zwierzała się Zamoyska siostrze, z odrobiną żalu, że wkrótce to tak im przychylnie środowisko trzeba będzie opuścić⁷⁰.

Do pracy duchowej, przede wszystkim modlitwy, przywiązywano w Zakładzie dużą wagę. Naprowadzało to niektórych duchownych na myśl, że jest on jakby załącznikiem zgromadzenia zakonnego. Pragnęli widzieć w nim więcej reguły. Było to zupełnie sprzeczne z tym, co zamyslała Zamoyska, która zupełnie świadomie odżegnywała się od jakiejkolwiek reguły, habitu i ślubów, od wszystkiego, co miało choćby pozory klasztorne. To miało być dzieło osób dążących do doskonałości chrześcijańskiej w stanie świeckim i pracujących dla osób świeckich. Drogowskazami dla nich miało być *Pismo św.* i katechizm. Przepisy obowiązujące osoby przebywające aktualnie w domu zwały się nie regułą, lecz regulaminem.

Również w Kalwarii kościół był daleko od miejsca zamieszkania, 4 km w jedną stronę, stąd usilne starania Zamoyskiej o kapelana. W końcu go otrzymała, i to znakomitego, ale niestety bardzo słabego zdrowia Ks. Sołtan, bo o nim mowa, przybył na początku lipca, a już we wrześniu musiał się położyć. Zmarł 19 kwietnia następnego roku, w sam Wielki Piątek. Zadziwiła go mizéria materialna Zakładu, a równocześnie jego bogactwo odnośnie znajomości *Pisma św.*, nie tylko ilość tekstów zapamiętanych przez uczennice, ale i sposób, w jaki je rozumieją. Choć chory, ks. Sołtan wywierał dobroczynny wpływ na wszystkich. Za jego czasów współpracownice Jenerałowej zaczęły odprawiać po kolei co-miesięczny dzień skupienia. Zaczynał się on wieczorem przed modlitwą, kończył trzeciego dnia rano w czasie Mszy św. Izolowały się wtedy całkowicie od wszelkich zajęć w domu. Wprawdzie Zamoyska uważała to za lekką przesadę, ale ks. Sołtan to aprobował; był zdania, że przy tak czynnym i oddanym sprawom zewnętrznym życiu, jakie prowadziły, potrzebny im jest pewien wypoczy-

⁶⁹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 235-236.

⁷⁰ BK 7596/2 k.1211-1218.

nek pomagający odnowić życie wewnętrzne. On też poprowadził rekolekcje panien Hube, które chciały w nich rozpoznać, jaki kierunek nadać swemu życiu. Po ich zakończeniu Małgorzata pozostała od razu już na stałe w Zakładzie. Jej siostra Anna wróciła do Warszawy sama⁷¹.

Jeszcze jedna śmierć dotknęła boleśnie Zakład, mianowicie w marcu 1889 r. zmarł ks. Mariote.

Jego straciliśmy, to prawda, ale tego wszystkiego, co nam dał swoimi słowami, przykładem, kierunkiem, to nie stracone. Jego nie ma, ale duch jego i to wszystko, co nam natchnął jest, i ufam, że nas nie opuści nigdy [...]

pocieszała Zamoyska A. de Mylo, a zapewne i siebie samą⁷².

Jak kiedyś w Lubowli zaczęła swe myśli o pracy przelewać na papier, tak teraz znowu wzięła się do pisania.

Ja gryzmolę. Różni święci ludzie utrzymują, że nasza praca ma przyszłość, że się rozkrzewi, rozwinie i ustali, że Pan Bóg nam ją natchnął, w tej więc myśli piszę po trochu wszystko to, co mam na myśli odnośnie do niej, tak dla tych, co w tej pracy biorą udział, jak i dla naszych wychowanic. Piszę, jak my żyć mamy i jak się zachowywać, a oprócz tego piszę podręczniki do każdego rodzaju służby, w jaki dzieci nasze posyłamy. Dość, że życie bardzo czynne [...]

zwierzała się Jeneralowa swej siostrze Elżbiecie⁷³. Na razie pisanie to pozostało jednak tylko w szufladzie. Dopiero w okresie zakopiańskim miało się ukazywać drukiem.

Podobnie jak w Lubowli, tak i teraz marzono o uzyskaniu wreszcie stałej siedziby dla Zakładu. Skoro tylko śniegi stopniały, zaczęło się poszukiwanie majątków wystawionych na sprzedaż. Znowu zjeżdżono całą Galicję Zachodnią. Zarówno Zamoyska, jak i jej syn i jej współpracownicy wiele dni spędzali w męczących podróżach. Na próżno. I wtedy Jeneralowa raz jeszcze ponowiła próbę, tym razem u samego cesarza, uzyskania pozwolenia na powrót do Kórnik. Wynika to niedwuznacznie z pisma Wydziału Spraw Wewnętrznych w Poznaniu z dnia 7 lipca 1888 r., w którym komunikuje on Jeneralowej, że po ponownym zbadaniu obecnej sytuacji wniosek jej przesłany Wydziałowi do oceny nie może być załatwiony pozytywnie i jej wydalenie z granic państwa pruskiego nadal jest aktualne⁷⁴. Tak minął rok 1888 i kilka następnych miesięcy. Koniec dwuletniej

⁷¹ Zob. *Une grande Ame...*, s. 233-235, 242-243, 246-247.

⁷² ANP 242, Zamoyska do A. de Mylo 8.3.1889.

⁷³ BK 7596/2 k. 1229-1231.

⁷⁴ [Königliche] Regierung, Abteilung des Innern zu Posen. An die Frau Gräfin Hedwig Zamoyska geb. Gräfin Działynska Hochgeboren Paris, Posen 7.7.1888. Auf die an Seine Majestät den Kaiser und König gerichtete Immediat-Vorstellung vom 8ten April cr., welche zur Prüfung

dzierzawy zbliżał się wielkimi krokami, Zakład nadal nie miał własnego dachu nad głową, a Kalwarii mieli wszyscy serdecznie dosyć. Ostatecznie kupiono na imię Marii małą posiadłość Rzańską pod Krakowem, lecz po kilku tygodniach ją odprzedano; zupełnie nie nadawała się do zamieszkania.

Gdy 9 maja 1889 r. Władysław Zamoyski nabył na licytacji dobra zakopiańskie, matka i syn byli zgodni co do tego, że miejscowość ta w żadnym wypadku nie nadaje się na siedzibę dla szkoły gospodarczej; teren górzysty nie był odpowiedni pod uprawy, a poza tym nie było tam odpowiedniego budynku czy budynków nadających się od razu do zasiedlenia. Komunikacja też była fatalna; kolej dochodziła tylko do Chabówki. Jeszcze miesiąc później Jeneralowa pisała do swej siostry Elżbiety:

Piszę z Krakowa, gdzie znowu przyjechałam zwiedzać jakieś domy w okolicy, czy by dla nas nie były odpowiednie, bo Zakopane to zakopane i dla nas niemożliwe; ci co najbardziej za nim przepadają, są tego zdania⁷⁵.

Niemniej obiecała synowi obejrzeć Zakopane. Miało ono również pewne plusy. Pod koniec XIX w. stanowiło w lecie centrum życia umysłowego i kulturalnego Polaków ze wszystkich trzech zaborów, zwane było wręcz „letnią stolicą Polski”, nadawało się więc jak żadne inne miejsce do tego, by Zakład Kórnicki dał się poznać z bliska. Doskonałe warunki klimatyczne mogły zachęcić rodziców do oddawania swych córek do szkoły Jeneralowej. Chiżyńskiej już nieco wcześniej lekarz zalecił roczny pobyt w Zakopanem. Nie bez znaczenia była też spodziewana łatwość uzyskania pomocy religijnej. Nie praktykowano wtedy koncelebry eucharystycznej, a stary kościółek zakopiański był mały, toteż kaplica zakładowa mogłaby służyć księżom-kuracjuszom i księżom-wczasowiczom, którzy w sezonie czekali wręcz w kolejce, by odprawić Mszę św.

I właśnie wtedy hr. Róża z Potockich Krasińska, która miała w Zakopanem-Kuźnicach willę o 38 pokojach, nazwaną na cześć jej syna Adama „Adasiówką”⁷⁶, zaproponowała Zamoyskiej jej dzierżawę. Dom był obszerny, wygodny, dobrze umeblowany. W pobliżu znajdowały się zabudowania byłego dworu Homolaców i dyrekcji hut hamerskich, które Władysław postanowił

und Bescheidung an uns gelangt ist, erwidern wir Euer Hochgeboren ergebenst, dass wir nach abermaliger Prüfung der obwaltenden Verhältnisse uns nicht in der Lage befinden, Ihrem Antrage Folge zu geben. Es muss sonach bei der durch den Herrn Minister des Innern d.d. 23. November 1885 II 12672 bestätigten Entscheidung des Ober-Präsidenten der Provinz Posen, durch welche Ihre Aufnahme in den Preussischen Staatsangehörigkeitsverband abgelehnt und Ihre Ausweisung aus dem Preussischen Staatsgebiete verfügt worden ist, sein bewenden behalten. [Podpis nieczytelny] ANP 207.

⁷⁵ BK 7596/2 k. 1232-1233.

⁷⁶ Dzisiejsza „Książówka”.

odpowiednio przebudować na stałą siedzibę szkoły. Propozycję przyjęto, umowa stanęła. We wrześniu nastąpiła przeprowadzka.

Heroiczne początki Zakładu Kórnickiego i jego stopniowy rozwój były już czasem przeszłym. Niebawem miał nastąpić okres największego rozkwitu szkoły.